Nr. 15. **Poznań, dnia 18. lipca 1909.** **Rok I.**

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR: **Ks. Ig. Czechowski.**

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

Kobieta w życiu zarobkowem.

„Kobieta niechaj siedzi w domu, niech zajmuje się gospodarstwem domowem, bo miejsce jej zajęcia, jej pracy to dom, kuchnia, podwórze, zagroda", tak dziś jeszcze mówi wielu ludzi, którzy nie mogą się pogodzić z tą myślą, że kobieta szuka pracy poza domem, że szuka i znajduje zarobek tam, gdzie go szukali dawniej tylko mężczyźni.

Prawda, że kobieta z natury swej jest jakby przeznaczona do pracy domowej, do domowych zajęć. Z natury cicha i mniej ambitna od mężczyzny znajduje w zaciszu domowem swe zadowolenie, swe szczęście.

I w rzeczy samej całe setki lat była zadowoloną i szczęśliwą w swych zajęciach „kobiecych". Nie pragnęła opuścić domu, gospodarstwa domowego.

Podczas gdy mężczyzna zajmował się rzemiosłem, handlem, rolą, słowem produkcyą na rynku gospodarstwa powszechnego, którą utrzymywał i wzbogacał rodzinę i społeczeństwo, kobieta nie tylko że wychowywała lub pomagała wychowywać dzieci i zajmowała się gospodarstwem domowem, jak gotowaniem, praniem, utrzymaniem inwentarza, lecz dopomagała do utrzymania i wzbogacania ro- rodziny przemysłem domowym, wyrabianiem artykułów domowych, przeznaczonych li tylko do użytku rodziny.

Wyrabiała wszystko, co potrzebne było w rodzinie. Płótna i sukna, słowem całej odzieży dostarczała kobieta.

Była nie tylko użyteczną, ale niezbędną w rodzinie. Zapotrzebowania rodziny wymagały sił nie tylko jednej, ale kilku kobiet, stąd nie tylko córki i krewne, ale i obce siły kobiece znajdowały w gospodarstwie domowem zupełne zużytkowanie.

Nastała zmiana, spowodowana zupełnem przewrotem przemysłu, olbrzymim jego rozwojem. Ręce i domowy przemysł kobiety zastąpiła maszyna, burząc domową twórczość kobiety doszczętnie. Co dawniej wytwarzały ręce kobiety, odtąd wytwarzała maszyna, prędzej i taniej.

Maszyna przędła, wyrabiała płótno, sukno, wełnę; praca kobiety stała się coraz mniej potrzebną, wobec taniości produkcyi maszyny coraz mniej użyteczną. Maszyna, fabryka odbierała kobiecie jedno zatrudnienie po drugiem, aż wreszcie odebrała jej zatrudnianie prawie zupełnie.

Prawie w każdym domu robotnika, przemysłowca, małego gospodarza stało się kilka kobiet — córek, krewnych, — zupełnie nieużytecznych, skazanych na bezrobocie, a skutkiem tego na brak utrzymania.

Mogły żyć tylko pracą i zarobkiem ojca, brata, głowy rodziny. Przy wzmagającej się drogości artykułów spożywczych stawało się to rzeczą trudną, często niemożliwą.

Cóż miały uczynić? Żyć bez zajęcia, kosztem drugich i przyczyniać się do ekonomicznego upadku rodziny i społeczeństwa? Nie, one jęły się pracy, zarobku. Zawodowa praca kobiet więc, to konieczność, kwestya najżywotniejsza, bo k w e s t y a c h l e b a, ż y c i a.

Pomyślmy tylko o tem, że po dziś dzień w samych tylko Niemczech zajętych jest 10,035,000 kobiet w różnych gałęziach pracy zawodowej.

Ktoś nieobeznany z stosunkami powie: „to niech wyjdą za mąż", a niech się nie cisną do pracy zarobkowej; przecież przeznaczeniem kobiety jest zamążpójście. Łatwo powiedzieć, lecz trzeba wiedzieć, że w samych znowu tylko Niemczech zmuszonych jest około 900,000 kobiet zrezygnować wprost z zamążpójścia już dla tego, że jest ich około miliona więcej, niż mężczyzn.

Przytem zważyć trzeba na to, że bardzo wielu mężczyzn nie żeni się bądź to z obawy, że przy niskim zarobku nie mogliby utrzymać żony i dzieci,

bądź to dla tego, że z „wygody“ przekładają „życie kawalerskie“ pod nad życie małżeńskie. W samych Niemczech naliczono w roku 1891 — 621,667 „kawalerów“ od 30 do 40 roku życia.

Faktem jest, że 5,935,190 dziewcząt mimo najszczerszych chęci za mąż wyjść nie może. 54 procent kobiet jest niezamężnych aż do 30 roku życia; muszą więc w tym czasie pracować na siebie. Od 20 do 50 roku wdowieje 2¼ miliona kobiet, które w znacznej części pracą zawodową muszą utrzymać siebie i dzieci.

Tem się tłomaczy liczba **10,035,000 kobiet** stojących w życiu zawodowem.

Kwestya zarobkowości kobiet wynika więc z położenia ekonomicznego; **jest kwestyą chleba**, rodziny i społeczeństwa. Stąd im liczniejszy jest w społeczeństwie stan średni, niższy, tem więcej znajdujemy w nim kobiet pracujących.

Nasze społeczeństwo jest jednem z biedniejszych społeczeństw; stąd statystyka nasza w stosunku wyżej przytoczonych liczb statystyki niemieckiej winna wypaść na niekorzyść polskich kobiet pracujących, winno ich być stosunkowo więcej, niż kobiet niemieckich.

Lecz wobec tego faktu, że skutkiem zmiany, spowodowanej przewrotem przemysłu, tak wiele kobiet staje się w domu nieużytecznych, niepotrzebnych, zostaje bez zajęcia, bez celu w życiu, jest kwestya zarobkowości kobiet także **kwestyą potrzeby duchowej, moralnej.**

Kobieta bez zajęcia gnuśnieje, nudzi się, odczuwa pustkę w życiu, jej życie jest bez treści, bez celu, bez zadowolenia. W każdym zaś człowieku budzi się prędzej czy później pragnienie zadowolenia, które zaspakaja tylko wypełnienie obowiązków, praca; praca tylko daje zadowolenie, dodaje życiu treści, celu.

Położenie ekonomiczne społeczeństwa naszego jest stanowczo gorsze od położenia ekonomicznego społeczeństwa niemieckiego; jeśli więc kobiety polskie — mianowicie stanów średnich — mniej się jeszcze garną do pracy zawodowej, niż kobiety niemieckie, to przyczyny szukaćby należało w gnuśności, braku odczuwania prawdziwych potrzeb ducha, lub źle zrozumianej wstydliwości, które nie pozwala im wyjść po za dom i szukać pracy i zarobku.

Zadaniem naszem jest usunąć te niedomagania społeczne, przekonać kobiety stanów średnich, że praca nie hańbi, lecz wzbogaca.

Małżeństwa mieszane.

Gazeta nasza jest przeznaczona przeważnie dla panien; one to bowiem stanowią największą liczbę naszych czytelniczek; a prawie każda panienka chce wyjść za mąż; boć ostatecznie małżeństwo jest głównem przeznaczeniem kobiety.

Lecz małżeństwo to związek nie na czas krótki, ale na całe życie. Krótka nieraz chwila, która decyduje o zamążpójściu dziewczęcia, ale ta krótka chwila stanowi o szczęściu, albo o nieszczęściu całego życia.

To też obowiązkiem naszym jest służyć radą i wskazówkami, nieraz tak bardzo potrzebnemi, w tej tak ważnej dla każdej panienki sprawie, jaką jest wybór przyszłego męża, towarzysza doli i niedoli całego życia.

Nieraz już pisaliśmy o tem, na co powinna panienka najpilniejszą zwracać uwagę, gdy stoi wobec tego trudnego i ważnego pytania: „Czy wyjść za niego, lub nie“.

Wychodząc za mąż każda panienka chce być szczęśliwą. Do szczęścia zaś potrzeba przedewszystkiem równych, zgodnych usposobień i charakterów, jedności i zgodności uczuć i przekonań przyszłych małżonków. Między jednością i zgodnością uczuć i przekonań zajmuje jedność i zgodność uczuć i przekonań religijnych pierwsze miejsce.

Przekonanie religijne bowiem, to najgłębsze przekonanie w człowieku, uczucie wiary, to uczucie najdelikatniejsze. Nie potrzeba wiele, aby obrazić kogoś w przekonaniach religijnych, jeżeli te przekonania są głębokie. Z drugiej zaś strony potrzeba bardzo wiele taktu, by przy dłuższem obcowaniu z osobą innych, wręcz przeciwnych przekonań religijnych nie narazić jej sobie, nie obrazić jej.

Jak się wobec tego może przedstawiać to wspólne, mające polegać na jedności uczuć i przekonań pożycie małżeńskie, jeżeli małżonkowie odrębne i wręcz przeciwne mają przekonania w sprawach wiary, jeżeli nie są jednej wiary?

Małżeństwa takie, tj. małżeństwa z osobami innej wiary chrześcijańskiej nazywamy małżeństwami mieszanemi.

Kościół św. **gani** je jak najwyraźniej, a nawet ustanowił dla takich małżeństw osobną przeszkodę wzbraniającą, która się nazywa „przeszkodą mieszanej religii“. I ktoby bez osobnego pozwolenia, czyli dyspensy biskupiej, małżeństwo takie zawarł, zawarłby wprawdzie małżeństwo ważne, lecz popełniłby grzech ciężki.

Tylko z bardzo ważnych przyczyn, wyjątkowo i z wielką boleścią serca pozwala Kościół na takie małżeństwa, czyli udziela dyspensy i to tylko wtenczas, gdy strona niekatolicka zobowiąże się piśmiennie w miejsce przysięgi wobec proboszcza, że wypełni następujące warunki:

1. że ślub odbędzie się **tylko** w kościele katolickim;
2. że **wszystkie** dzieci będą ochrzcone i wychowane po katolicku;
3. że strona niekatolicka nie będzie stawiała stronie katolickiej żadnych przeszkód w wykonywaniu praktyk religijnych, a więc w modlitwie, czci Świętych, w chodzeniu do kościoła, uczęszczaniu do Sakramentów świętych i t. d.

Słusznie Kościół św. gani i zakazuje małżeństw mieszanych, boć przecież celem małżeństwa jest wzajemne uświęcenie. Jakże zaś może być mowa o wzajemnem uświęcaniu się małżonków, jeżeli oni przez całe życie unikać muszą rozmów religijnych, rozmów o środkach uświęcenia, by się wzajemnie nie drażnić w uczuciach najgłębszych i przekonaniach, tj. w uczuciach i przekonaniach religijnych?

Obowiązkiem obu rodziców jest wychować dzieci w wierze świętej. W wypełnieniu tego obo-

wiązku winni się małżonkowie wspierać wzajemnie. Jakżeż zaś może n. p. ojciec niekatolicki pomagać matce katoliczce w wychowaniu dziecka w wierze katolickiej, której sam nie-zna?

Przeciwnie, mimo świętego przyrzeczenia, że wszystkie dzieci będą wychowane po katolicku, następuje później układ, że chłopcy będą wychowani w religii ojca, dziewczęta zaś w religii matki. Tak bowiem nakazuje prawo krajowe. Wtenczas to matka katoliczka, która przecież uczy dziecko modlitwy, będzie uczyła chłopca modlitwy protestanckiej, a dziewczę modlitwy katolickiej?

Mimo to wszystko jednak małżeństwa mieszane mnożą się z roku na rok w zastraszający sposób.

Według statystyki miasta Poznania było w roku 1908 w Poznaniu 610 ślubów katolickich i 276 protestanckich; oprócz tego było **70 małżeństw mieszanych**, a mianowicie 32 śluby katolików z protestantkami i 38 ślubów protestantów z katoliczkami. Według narodowości było 560 ślubów polskich, 362 niemieckich, 19 Polaków z Niemkami, i 49 Niemców z Polkami.

Jak się płaci składki zabezpieczenia na niemoc i starość.

Na początku b. r. pisaliśmy w naszej gazecie o korzyściach zabezpieczenia na niemoc i starość, dziś pomówimy o tem, w jaki sposób płaci się składki.

Wiemy już, że znaczki trzeba płacić w tej klasie zarobkowej, do której pracownica należy — stosownie do swego zarobku. Klas tych jest 5; w I. klasie płaci się 14-fenigowe znaczki (czerwone), w II. 20-fenigowe (niebieskie), w III. 24-fenigowe (zielone), w IV. 30-fenigowe (bronzowe), w V. 36-fenigowe (żółte).

Połowę znaczków opłaca pracownica, drugą połowę pracodawca. Pracownica, należąca przymusowo do zabezpieczenia, może żądać, aby ją zabezpieczono w wyższej klasie zarobkowej, wtenczas jednakże pracodawca nie potrzebuje płacić więcej, niż połowę składek tej klasy, do której pracownica według zarobku należy, resztę nadwyżki płaci pracownica sama.

Kto się dobrowolnie zabezpiecza, może opłacać tę klasę, którą woli, a więc choćby i najwyższą. I to nie tylko może, ale powinien się zabezpieczyć w wyższej, bo im wyższa klasa, tem wyższa będzie renta w przyszłości.

Karty znaczkowe są dwojakie, żółte dla tych, którzy przymusowo należą do zabezpieczenia, szare, jeśli się ktoś zabezpiecza dobrowolnie. O kartę musi się każdy sam wystarać; trzeba się po nią udać na policyę. Skoro karta zapełniona, trzeba ją oddać, a poprosić o nową. Na tę zapełnioną kartę odbiera się pokwitowanie, które trzeba dobrze zachować, aby nie zginęło, bo to bardzo ważne. Kto zgubi kartę, winien się postarać o inną, udowodniwszy wpłacone składki.

Znaczki są jednotygodniowe, dwutygodniowe i kwartalne. Znaczki te wlepia pracodawca przy wypłacie pensyi; składki nie wolno odciągnąć z pensyi, dopóki znaczki nie wlepione.

Jeśli pracodawca nie potrąci składek przy wypłacie, wtenczas wolno mu tylko przy następnej wypłacie odciągnąć; przy trzeciej wypłacie nie wolno mu potrącić tego, co winien był zatrzymać przy pierwszej, chyba, że dla tego nie odciągnął, ponieważ było wątpliwe, czy wogóle pracownica winna być zabezpieczona.

Znaczki muszą być zaraz po wlepieniu unieważnione przez wypisanie na nich daty wlepienia atramentem lub stemplem.

Tydzień składowy liczy się od poniedziałku do niedzieli. Pracownicom, które nie są stale zajęte u jednego pracodawcy czyli pracują na dni, winien wlepić znaczek ten pracodawca, u którego pracują pierwszy dzień w tygodniu. Gdyby np. praczka w pierwsze dni tygodnia nie pracowała i dopiero w piątek poszła do prania, pracodawca musi jej wlepić znaczek, bo to był jej pierwszy dzień pracy zarobkowej.

Kto się dobrowolnie zabezpiecza, musi sam wlepiać znaczki i sam je unieważnić; może je wlepiać, kiedy mu się podoba, lepiej jednakże, gdy je wlepia tygodniowo.

Podczas choroby nie potrzeba wlepiać znaczków, trzeba jednak przedstawić policyi poświadczenie tej choroby, policya zapisuje sobie czas choroby, a zabezpieczony otrzymuje na to pokwitowanie. Gdyby przy tem obliczeniu zaszła pomyłka, zabezpieczony może wnieść zażalenie w przeciągu 14 dni.

Do karty znaczkowej nie wolno nic zapisywać, ani robić żadnych znaków. Gdyby n. p. pracodawca zapisał na karcie, jak pracownica wykonywała swą pracę lub tp., podlegałby karze.

Pracodawcy lub innym osobom nie wolno wbrew woli pracownicy zatrzymać karty znaczkowej pod karą do 300 marek.

Pod żadnym warunkiem nie wolno wlepiać znaczków raz już wlepionych, nie wolno odrywać i na nowo wlepiać znaczków z takich kart znaczkowych, które są nieważne.

Za każdy tydzień wolno tylko wlepić jeden znaczek, jeśli się okaże, że zabezpieczony wlepił więcej znaczków, niż tygodni w roku, znaczki te są nieważne.

Również nieważne są te znaczki, które ktoś wlepia, gdy już jest niezdatnym do pracy.

Znaczki przymusowe można wlepiać tylko w przeciągu 2 lat od dnia, w którym według prawa wlepiać należało. Jeżeli jednak wlepianie dlatego nie nastąpiło, ponieważ nie było rozstrzygnięte, czy zachodzi przymus zabezpieczenia albo nie wlepiono dla innych powodów, byle nie z winy pracodawcy lub pracobiorcy, wtenczas można nadlepić za 4 lata.

Przy dobrowolnem zabezpieczeniu lub w razie zabezpieczenia w wyższej klasie, niż przepisano, wolno tylko za 1 rok nadlepić.

Karty znaczkowe należy w przeciągu 2 lat od dnia wystawienia karty zamienić na nowe, chociażby nie były zapełnione.

Jeżeli zarząd przekona się, że zabezpieczony nie winien, iż karta nie była na czas zamieniona, wtenczas może uznać dalszą wartość karty przez odpowiednie ostemplowanie karty.

W ostatnim czasie obradowano w parlamencie niemieckim nad pewnemi zmianami w zabezpieczeniach pracowników, mianowicie nad podwyższeniem składek w I. klasie o 2 fen. na tydzień, w II. o 4 fen., w III. o 6 fen., w IV. o 8 fen., oraz nad zmniejszeniem liczby urzędów zabezpieczeniowych, co ułatwiłoby znacznie starania o rentę, apelacye itd.

Zmiany te jednak dotychczas nie zostały przeprowadzone, skoro je zatwierdzą w parlamencie, zapoznamy z niemi nasze czytelniczki jak najdokładniej.

O powitaniu.

Każdy naród ma swój odrębny sposób powitania. Te powitania są tak rozmaite, że to, co u jednych narodów uważają za szczyt grzeczności, inni nazwaliby niedelikatnością, lub wprost obrazą.

Tak n. p. w pewnej okolicy Afryki bierze mężczyzna rękę kobiety i na znak powitania dotyka ją trzykrotnie do nosa, inny zwyczaj polega na tem, że całuje się swą własną rękę, a potem kładzie się ją na głowie, miesz-

kańcy Japonii, idąc w gościnę, zdejmują obuwie przed progiem mieszkania, wschodnie narody padają na twarz przy powitaniu, całując przytem ziemię, Lapończycy wreszcie całują się... nosami.

U wszystkich cywilizowanych narodów najwięcej rozpowszechnioną formą powitania jest podawanie ręki, ukłon, prócz tego zwyczaj odkrywania głowy u mężczyzn.

W naszym narodzie istnieją rozmaite sposoby powitania, stosownie do tego, kogo witamy i gdzie go spotykamy. Witamy więc ukłonem, pozdrowieniem, skinieniem głowy, uściśnieniem ręki, pocałunkiem, składanym na ręku lub na twarzy.

Dobre wychowanie polega na tem, aby każdemu oddać, co mu się należy; w inny sposób witamy starsze osoby, niż sobie równych, w inny swoich przełożonych, krewnych, znajomych i obcych.

Według powszechnie przyjętego zwyczaju całują dzieci ręce rodziców i starszych krewnych, całują młodzi ręce starszych, zasłużonych osób, czasem i podwładni swych przełożonych w dowód szacunku i przywiązania.

Inaczej witać należy w mieszkaniu, w salonie, inaczej na ulicy. Wszedłszy do pokoju, gdzie więcej zebrało się osób, trzeba ukłonić się przy wejściu wszystkim zgromadzonym, potem przywitać znajome osoby, a z nieznajomymi zapoznać się.

Ma się rozumieć, że starszych należy witać z większem uszanowaniem, głębszym ukłonem.

Wchodząc do publicznego lokalu, nie potrzeba się kłaniać, wchodząc jednak do czyjegoś prywatnego mieszkania, w jakiejbądź sprawie, do znajomych, czy nieznajomych, trzeba koniecznie się ukłonić, również i wtenczas, gdy wchodzimy do składu, biura itp. należy powiedzieć „dzień dobry“ lub „dobry wieczór“. To pozdrowienie należy zawsze do tego, kto wchodzi, domowi winni odpowiedzieć uprzejmie.

Dawniej u nas, Polaków, było we zwyczaju, że wszystkie stany, bez względu na urząd i stanowisko, witały się pięknem, szczerze katolickiem pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Dziś już niestety ten staropolski zwyczaj coraz więcej „wychodzi z mody“ — a szkoda, bo taki piękny i świadczący, że nasi przodkowie myśleli o Bogu i nie wstydzili się wyznawać Go głośno.

Na ulicy obowiązuje inny sposób pozdrowienia, niż w mieszkaniu. Spotkawszy kogoś znajomego, kłaniamy mu się skinieniem głowy, a jeśli przystaniemy, aby z nim porozmawiać, nie całujemy się z nim, choćby to był najlepszy znajomy lub krewny, lecz witamy go podaniem ręki.

Do dobrego wychowania należy, aby kłaniać się wszystkim znajomym, których się spotyka, a nie udawać, że się nie zna lub nie widzi, bo byłoby to niegrzecznością. I tu również obowięzują osobne przepisy, do których należy się stosować. I tak młodsi powinni kłaniać się starszym, a nie czekać na ukłon z ich strony, również i podwładni powinni pierwsi pozdrowić swych przełożonych.

Niegrzecznością byłoby nie odkłonić się lub nie odpowiedzieć na pozdrowienie. Wogóle należy do dobrego wychowania, aby być zawsze dla wszystkich grzecznym i uprzejmym. Przedewszystkiem jednak odnosi się to do kobiet, które powinny się odznaczać delikatnością grzecznością i uprzejmością. Kobieta niegrzeczna, bez wychowania sprawia bardzo niemiłe wrażenie.

Walka kobiet z pijaństwem.

Pod powyższym nagłówkiem zamieszcza „Przyjaciel Trzeźwości“, miesięcznik poświęcony sprawom krzewienia trzeźwości i zwalczania alkoholizmu“, następujący artykuł, wzywający kobiety do walki z alkoholem:

Że alkohol jest jednym z największych wrogów życia społecznego, to jest już rzeczą powszechnie znaną i udowodnioną. Atoli wciąż trzeba na tę jego szkodliwość wskazywać. Alkohol podkopuje bowiem życie społeczeństwa na każdem polu.

Najniezbędniejszym warunkiem życia i rozwoju społecznego jest podstawa m a t e r y a l n a czyli pieniężna. Społeczeństwo biedne nie może się rozwijać, musi słabnąć, a wreszcie upaść. Bo pieniądz potrzebny jest koniecznie. Pieniądz jest podstawą gospodarstwa rolnego, handlu i przemysłu. Tylko za pieniądz można zakupić ziemię, otworzyć i prowadzić interes, a przez to dać utrzymanie sobie i wielu innym ludziom pracującym. Słowem, bez pieniędzy nie może istnieć społeczeństwo. Dowodem tego liczni ubodzy, tak zwana bieda, którzy żyją z miłosierdzia zamożniejszych, a którzyby bez ich pomocy byli skazani na śmierć głodową. Obraz tej biedy ulicznej wskazuje nam aż zanadto, jak wygląda życie społeczne bez pieniędzy. Każdy więc starać się winien o to, by był zamożnym, bo wtenczas tylko sam coś znaczy i przyczynia się do dobrobytu społeczeństwa, w którem żyje.

Trzeba więc pomiędzy innymi dążyć do lepszych zarobków, lecz co najważniejsze, trzeba oszczędzać, nie wydawać pieniędzy na rzeczy niepotrzebne, a nawet szkodliwe.

Ale jak to wygląda pod tym względem? Ile to pieniędzy idzie na marne z powodu nieszczęsnego pijaństwa? Przypatrzmy się tylko, jak pracuje na siebie i na społeczeństwo pijak, który wypija dziennie za 20 fen gorzały. Marnuje on pieniędzy narodowych rocznie 20 razy 365 czyli 73 marki. To zaś znaczy, iż w ciągu 40 lat (od 20 do 60 roku życia) zmarnuje 2920 mk. Stu takich pijaków mogłoby więc kupić dobra rycerskie lub założyć wielki dom towarowy.

Drugim warunkiem życia społecznego jest zdrowie poszczególnych jednostek społeczeństwa. Jak wygląda zdrowie pijaka? Wiadomo każdemu, z jakiemi to chorobami pijak ma wciąż do czynienia, ile to nieszczęśliwych wypadków powoduje, wskutek których odnosi okaleczenia ciężkie różnego rodzaju. Rozwodzić się szeroko o tem nie potrzeba. Lecz jakby teraz wyglądało społeczeństwo całe, jeżeliby wszyscy w niem byli pijakami? Byłby to wielki jeden szpital lub zakład leczniczy.

Trzecim warunkiem życia społecznego jest moralność. Dość przyjrzeć się licznym rodzinom, aby się dowiedzieć, jakto życie rodzinne nie ma wyglądać, dość przyjrzeć się podchmielonym i pijanym mężom, wracającym chwiejnym krokiem do domu, by sobie wyobrazić, jakby wyglądało społeczeństwo, którego członkowie składaliby się z pijaków.

Ztąd też wszędzie walka z pijaństwem. Wszędzie powstawają towarzystwa wstrzemięźliwości.

Dowiedzioną jest rzeczą, że kobieta ma wielki wpływ na mężczyznę i może go uszlachetnić, jeżeli się do tego zabierze umiejętnie. Dlatego w walce z pijaństwem kobieta zdobyć może największe zasługi około społeczeństwa. Walka z pijaństwem powinna też stanowić najgłówniejszą społeczną pracę każdego.

Czy kobieta może odwieźć mężczyznę od pijaństwa? Bezwątpienia. Na dowód kilka przykładów:

W roku 1837 kobiety w amerykańskiem mieście Bostonie zabrały się do walczenia z pijaństwem; wyszły więc na ulicę i snuły się długiemi procesyami ze śpiewem

z kościoła przed szynki. Pomiędzy niemi były panie z najwyższych sfer społeczeństwa. Czasami siadywały przed domami szynków, tak, że goście nie śmieli tam wchodzić. Ten pochód kobiet doprowadził do tego, że w 25 miastach i wioskach sprzedaż napojów alkoholicznych znikła prawie zupełnie.

Sławną jest też w Ameryce pani Sary Leswit, która w ciągu 24 lat objechała prawie wszystkie kraje świata, zachęcając ludzi do zupełnego zaniechania pijaństwa.

Pani Mary Hunt zajęła się nauczaniem dzieci o szkodliwości trunków; za jej staraniem uczą się dziś dzieci we wszystkich szkołach amerykańskich o szkodliwości pijaństwa. Ona także postarała się o „stowarzyszenie dzieci“, nie używających napojów upajających. W Anglii takie stowarzyszenie liczy blisko pół miliona dzieci.

W Finlandyi nie ma po wsiach zupełnie szynków, a jest to zasługą Alicyi Helenius. Będąc biedną nauczycielką, poświęciła się pani Helenius szerzeniu wstrzemięźliwości od trunków między młodzieżą. Jeździła po całym kraju, pouczała młodzież o szkodliwości napojów alkoholowych, wydawała pismo o tej szkodliwości dla dzieci i dokazała swą pracą tego, że dziś w Finlandyi nie ma wcale szynków.

Te kilka przykładów powinny zachęcić kobiety do walki z największym wrogiem społeczeństwa.

Niewątpliwie, że trudno będzie dorównać kobietom, postawionym powyżej za wzór. Lecz budynek każdy składa się z cegieł, a swą cegiełkę każda może dorzucić.

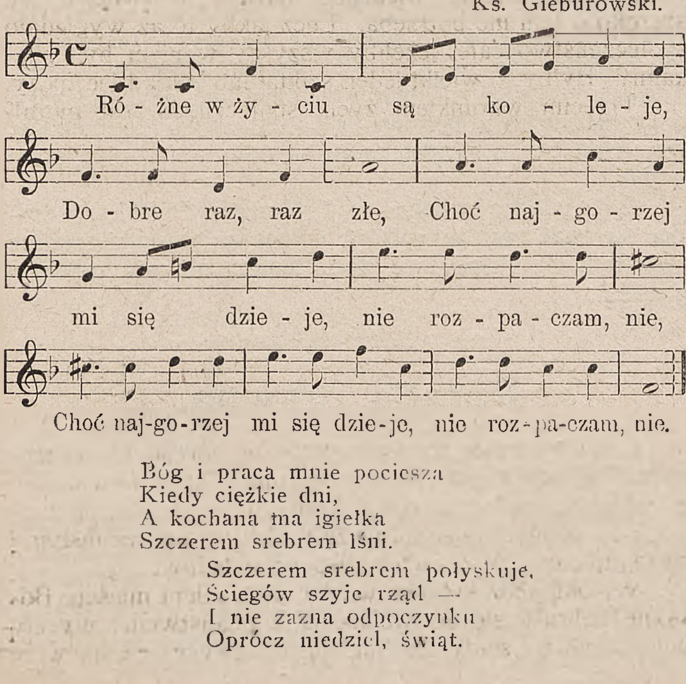
Jak działać? Oto w krótkich słowach:

1) Nie pij nigdy.
2) Szerz wstrzemięźliwość w rodzinie twojej i w otoczeniu.
3) Nie pozwól, by w domu twym piły dzieci lub rodzeństwo napoje alkoholowe.
4) Czytaj pisma i książki, które wskazują na szkodliwość alkoholu.

Szanowne czytelniczki! Dalej do walki z groźnym wrogiem! Przecież wy najbardziej cierpicie pod jego tyrańskiem panowaniem. A to jest pewne, że jeżeli się ochoczo i mężnie zabierzecie do walki, to nasze wspólne usiłowania odniosą pożądany skutek, zwycięstwo musi być i będzie pewnie nasze.

Piosnka pracownicy konfekcyjnej.

Ks. Gieburowski.



Bóg i praca mnie pociesza
Kiedy ciężkie dni,
A kochana ma igiełka
Szczerem srebrem lśni.
Szczerem srebrem połyskuje,
Ściegów szyje rząd —
I nie zazna odpoczynku
Oprócz niedziel, świąt.
Już tak szyję bez ustanku
Szereg lat i dni —
Chyba siła czarodziejska
W mej igiełce tkwi.
Bo doprawdy, nie do wiary,
I już prawie cud,
Iż mnie żywi i odziewa,
Drobnej igły trud.
I braterstwa też idei
Składa swoją dań,
Równo trudzi się dla biednych,
Jak i możnych pań.
Z mą igiełką, przy mej pracy,
Miły mi ten świat,
Każdy dla mnie tak serdeczny,
Jak rodzony brat.
Mojej duszy w ciągłej pracy
Nie okrywa pleśń,
Bo mi wiernie towarzyszy
Zawsze jakaś pieśń.
Czy to smutna, czy wesoła,
Rodząc ból czy śmiech,
Każda w duszy się odbije,
Tysiącami ech.
Ktoś na igłę tam się skarży....
Mnie zaś dobrze z nią,
Nawet z igłą mi do twarzy,
Do niej ręce drżą.
Z tobą, droga ma igiełko,
Nie rozłączę się,
Póki hen na niebios progu
Nie postawisz mnie.
Póki tam nie powiesz Bogu,
Świadkiem żeś mych tchnień,
I że całe moje życie
Jeden pracy dzień!

„Wera.“

Gospodarstwo kobiece.

Pasze dla świń i ich wartość odżywcza.

Pasze dla świń są rozmaite, jak np. pasza zielona, pasza sucha (plewy i strączyny), okopowizny, ziarno, odpadki fabryczne i mleczarniane. Opiszemy tu w krótkości te różne pasze oraz sposób ich używania.

Trawa z łąk, pastwisk i ugorów jest najtańszą paszą zieloną. Żywi ona świnie dobrze, jeśli znajdują się w niej rośliny koniczynowate i groszkowe, dalej, gdy jest młoda i nie pochodzi z gruntów jałowych. Rozumie się, że samą trawą żywić świń nie można, bo to nie wystarcza do ich nasycenia.

Trawy można spasać wprost na pastwisku albo dawać w chlewie. Trawę, dawaną w chlewie, trzeba porznąć na sieczkę, umięszać z otrębami lub makuchami. Tak samo można dawać świniom zielone żyto i inne zboże.

Rośliny koniczynowate dają lepszą paszę, niż trawiaste, mają bowiem więcej składników mięsotwórczych. Jednak należy je dawać tylko wtedy, gdy są młode, później bowiem, gdy łodygi u nich drewnieją, świnie jeść ich nie chcą.

Rośliny strączkowe, jak: wyka, groch, bobik, dają bardzo dobrą paszę dla świń, lecz trzeba je także dawać tylko wtedy, gdy młode i to pocięte na sieczkę, gdyż inaczej dużo się zmarnuje. Tak samo dobrą jest tatarka, ale trzeba ją dawać ostrożnie, nie za wiele i to z dodaniem innej paszy, bo sprowadza ona czasem u świń uderzenie krwi do głowy, zaczerwienienie skóry, a czasem nawet napady szału.

Nać kartoflana nie jest odpowiednią paszą, powoduje bowiem niekiedy wymioty, kolki, porażenia i inne choroby. Jej wartość odżywcza jest bardzo małą. Przytem nie powinno się obrywać naci, bo wtedy ziemniaki będą małe i wodniste.

Liście buraczane mogą być pasione dopiero w jesieni, kiedy się wybiera buraki. Mają one małą wartość

odżywczą, a dużo wody i dlatego trzeba je zerznąć na sieczkę i zmieszać z ziemniakami i otrębami.

Chwasty polne, jak: pokrzywa, lebioda, oset i mlecz mogą służyć na paszę dla świń, szczególniej, gdy młode, ale koniecznie z dodatkiem paszy treściwej.

Z okopowizn najpowszechniejszą paszą są ziemniaki czyli perki. Ziemniaki należy przed ugotowaniem opłukać, a potem posiekać i dawać z domieszką plew i paszy treściwej.

Skoro perki kiełkują, mają już mniej wartości; kiełki należy przed gotowaniem oberwać, bo są dla świń szkodliwe.

Można także dawać buraki pastewne, marchew i brukiew; muszą być posiekane i dawane z dodatkiem plew i osypki, bo same nie wystarczają.

Plewy pszenne, żytnie, owsiane, jęczmienne, tatarczane i grochowe mają więcej wartości od niektórych okopowizn, są jednak ciężko strawne i dlatego trzeba je poprzednio sparzyć gotującą wodą, zwłaszcza jęczmienne. Samemi plewami nie można świń wyżywić, trzeba dodać perek i osypki.

Wszelkie ziarno zbożowe ma tyle wartości pożywnej, że może zwierzę nietylko utrzymać przy życiu, ale nawet utuczyć. Ziarno w całości, zwłaszcza jęczmień, jest dla świń trudno strawne, dlatego winno być zawsze śrutowane. Strawność jęczmiennego śrutu zaleca się poprawić przez sparzenie gotującą wodą.

Z odpadków fabrycznych należy wymienić otręby, makuchy, słodziny z browaru, wywar gorzelniany i wytłoki buraczane.

Otręby są to skorupki ziarn, otrzymywane w młynach przy wyrobie mąki. Wartość ich należy od rodzaju zboża i od tego, ile zawierają w sobie mąki. Otręby, pochodzące z młynów parowych, mają mniej wartości niż otręby z młynów wodnych i wiatraków, bo nie mają prawie nic mąki w sobie. Zdarza się również, że w młynach mieszają z otrębami wysiewki, pozostałe przy czyszczeniu zboża, jak nasiona różnych zielsk, piasek i kamyczki. Otręby pszenne mają największą wartość.

Kuchy, któremi pasiemy świnie, nie powinny być ciemne, jakby przypalone, bo są gorsze i mniej strawne. Można je podawać albo rozkruszone albo sparzone, nie trzeba jednak dawać samych, lecz z dodatkiem serwatki, mleka i z inną paszą.

Mleko, czy to słodkie, czy kwaśne, stanowi doskonałą paszę dla świń; najlepiej dawać je z perkami, plewami itd. Dla prosiąt radzimy dodawać do mleka mąki owsianej i pszennej, dla tuczników śrutu jęczmiennego. Maślanka jest równie dobrą paszą, ale tylko dla świń starszych. Serwatka ma najmniej części pożywnych, mimo to jest dobrą, bo ułatwia trawienie cięższej paszy.

Jeśli świnie dostają paszę silną, treściwą, nie potrzeba dodawać do niej soli, przy mniej posilnej, jak perki i plewy, można dodać trochę soli, lecz nie za wiele.

Co się dzieje w świecie?

Kanclerz Rzeszy, książę Bülow, bierze dymisyę, ponieważ nie udało mu się przeprowadzić według myśli rządu reformy finansowej, a mianowicie podatku spadkowego. Projekt ten upadł skutkiem rozbicia sławnego bloku, z którego pomocą chciał go kanclerz przeprowadzić, i z tego to powodu poprosił kanclerz cesarza o dymisyę, która została przyjętą. Książę Bülow usunie się od rządów po załatwieniu reformy finansowej, a więc najdalej po połowie tego miesiąca.

Reforma finansowa czyli ustanowienie 500 milionów nowego podatku, potrzebnych na pokrycie rozchodów państwa, już na ukończeniu. Większość parlamentu zgodziła się na następujące podatki: podatek na kupony papierów wartościowych, piwo, okowitę, tytoń, na szampana, narzędzia do oświetlenia, zapałki, oraz cło na kawę i herbatę.

Dnia 30. czerwca **założono w Berlinie niemiecki związek małych gospodarzy pod nazwą „Bauernbund“.** Związek ten ma na celu obronę interesów włościańskich i zwalczanie polityki interesów wielkiej własności, czyli wielkich posiedzicieli ziemskich.

W zebraniu tem wzięli udział także posłowie stronnictw liberalnych; bardzo licznie stawili się koloniści niemieccy, osiedleni w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich przez komisyę kolonizacyjną. Pierwszy wielki zjazd tego związku odbył się dnia 6. lipca w Gnieźnie.

W Anglii istnieje od dość dawna partya kobiet, żądających dla siebie prawa głosowania do parlamentu. Kobiety te odznaczają się wielką odwagą i wojowniczością — w ostatnim czasie wykonały one energiczny atak na parlament angielski, zamierzając dotrzeć koniecznie do prezesa ministrów. Osaczyły wszystkie ulice, prowadzące do gmachu parlamentu i plac przed gmachem. Zaburzenia trwały prawie przez całą noc, wreszcie udało się z pomocą policyi przywrócić spokój. Aresztowano około 200 kobiet, pomiędzy niemi przewodniczącą za to, że wypoliczkowała inspektora policyi.

Pomiędzy Turcyą a Grecyą wybuchły zatargi o wyspę grecką Kretę, którą już od dawna zagarnęła Turcya pod swe panowanie. Mieszkańcy Krety chcieliby się wyzwolić z pod tego jarzma, Turcya zbroi się nie na żarty, aby nie dopuścić do tego.

W Persyi wybuchła rewolucya przeciwko szachowi o pogwałcenie konstytucyi. Liczne oddziały powstańców zdążają ku stolicy państwa. Rewolucyoniści chcieliby zrzucić z tronu szacha i zaprowadzić prawdziwą konstytucyą. Rosya, chcąc niby to bronić owej konstytucyi, wkroczyła do Persyi z wojskiem, teraz jednakże obróciła swe siły przeciw powstańcom. Rozruchy te skończą się prawdopodobnie tem, że Rosya zagarnie część państwa perskiego dla siebie, również i Anglia, której chodzi o to bardzo, aby mogła przeprowadzić przez Persyę linię kolejową do Indyi.

Car rosyjski, Mikołaj II, wybiera się w odwiedziny do Niemiec. Około połowy lipca przybędzie podobno do Kilonii.

Duma rosyjska uchwaliła projekt, dotyczący naprawy szkolnictwa, który wejdzie w życie z dniem 1. stycznia 1910 r. Dla nierosyjskich narodowości, a więc i dla Polaków, ważnemi są następujące przepisy: 1) nauka religii odbywa się w ojczystym języku, 2) w pierwszem półroczu językiem wykładowym musi być język ojczysty, przez dalsze dwa lata ma być używanym do pomocy, 3) wykład języka ojczystego ma się odbywać w ojczystym języku.

Jeśli władze szkolne w Królestwie Polskiem trzymać się będą tych przepisów, natenczas stosunki szkolne będą tam dla Polaków o wiele lepsze, niż pod zaborem pruskim.

Porada prawna.

Czy pomocnica kupiecka, gdy zachoruje, ma prawo do całkowitej pensyi?

Niektóre większe przedsiębiorstwa handlowe urządzają dla swego personalu własne kasy chorych. Zachodziły często wątpliwości co do tego, czy pomocnice kupieckie jako członkowie tych kas miały w razie choroby prawo do pobierania całkowitej pensyi, czy też wolno od pensyi odciągać kwotę, jaką daje kasa chorych.

Odnośne prawo nie dozwala odciągnąć owej kwoty od pensyi, nawet i wtenczas, gdy firma wyłącznie płaci składki do kasy chorych.

Każda pomocnica handlowa winna w czasie choroby otrzymać całą pensyę, chociaż w takim razie pobierania zapomogi z kasy chorych ma większy dochód, aniżeli w czasie zdolności do pracy.

Dążono wprawdzie do zmiany odnośnych przepisów, jednak rząd nie zgodził się na uchwałę parlamentu, dotyczącą zmiany paragrafu 63 kodeksu handlowego.

Czy uczennica, która ukończyła lat 16, musi być zabezpieczona na niemoc i starość i w kasie chorych?

Jeżeli uczennica nie pobiera żadnej pensyi, nie potrzebuje opłacać zabezpieczenia na niemoc i starość, skoro jednak pobiera choćby najmniejszą, z góry umówioną zapłatę, musi wlepiać znaczki zabezpieczenia.

W kasie chorych musi być zabezpieczoną, bez względu na to, czy pobiera pensyę, czy nie.

V Zjazd delegowanych Związku Katolickich Stowarzyszeń Kobiet pracujących w Niemczech

odbył się w pierwszych dniach czerwca. Sprawozdanie z zjazdu rzuca nam światło na gorliwą pracę oraz wielki rozwój tegoż związku.

W dniu 1. stycznia 1908 r. liczył związek 19,000 członków w 129 stowarzyszeniach, w dniu 1. I. 1909 r. 25,000 członków w 170 stowarzyszeniach, a obecnie liczy już 26,000 członków w 190 stowarzyszeniach.

Ogólny dochód związku wynosił w r. 1908 201,717,01 mk., rozchód 80,494,62 mk. Tak dochód, jak rozchód podwoił się w ubiegłym roku.

Sekretaryatów robotniczych ma związek 5, przy sekretaryatach urządzono pośrednictwo miejsc i wykaz pracy. Socyalnych kursów w celu kształcenia członków odbyło się 4 i jeden w celu wykształcenia sekretarek. Urzędniczki związku zwiedzały liczne towarzystwa związkowe.

Organ związku „Frauenarbeit“ wychodził w roku 1908 w liczbie 24,000 egzemplarzy, dla członków polskiej narodowości zaczęto wydawać pismo w języku polskim pod tytułem „Praca Kobieca“, dla pracującej młodzieży żeńskiej wychodzi pisemko „Agnesblatt“.

Prócz tego wydał związek książkę gospodarczą oraz przygotowuje wydanie podręcznika dla kierowniczek towarzystw i praktyczny katechizm dla uczestniczek kursów socyalnych.

Po odczytaniu sprawozdania referował poseł do parlamentu, dr. Fleischer, o noweli do prawa procederowego, o projekcie o izbach pracy i o prawnem uregulowaniu kwestyi zarobkowej dla pracownic domowych. Mówca mówił z uznaniem o skróceniu pracy dziennej pracownic przemysłowych na 10 godzin i na 8 godz. w soboty. Również wielkim postępem jest ukrócenie dni, w których wolno zatrudniać pracownice po nad zwykłą liczbę godzin z 60 na 40 dni w roku, oraz postanowienie, że pracownicom, które przez 10 godzin pracowały w fabryce, nie wolno dawać pracy do domu.

W sprawie projektu do prawa o izbach pracy, jak zaznaczył mówca, należy się spodziewać, że wiek uprawniony do głosowania oznaczony będzie dla pracownic na 21 lat w myśl uchwał komisyi. Z tego całego prawa mówca się jednak tylko wtenczas spodziewa dobrych skutków dla pracowników przemysłowych, jeśli oni sami będą się starali o należyte zastępstwo swych interesów w wydziałach robotniczych.

Tak samo i pracownice domowe muszą się zajmować swemi sprawami zawodowemi. Na zebraniu publicznem r. b. żądał związek w rezolucyi ustanowienia prawnych urzędów płatniczych dla przemysłu domowego. Jest nadzieja, że to życzenie stanie się prawem.

Następnie przemawiała sekretarka związku, panna Schmidt, o nowym przepisie prawnym, tak zwanem „świadectwie uzdolnienia“. Wedle tego przepisu prawo kształcenia uczniów przysługuje tylko tym, którzy ukończyli 24 rok życia i złożyli egzamin majstrowski. Przepisy te będą również obowiązywały w tych rzemiosłach, które zatrudniają kobiety, np. w krawiectwie, szewstwie, malarstwie, fryzyerstwie i strojach. Co do sposobu kształcenia i czasu nauki uczennic nie ma niestety zgody; jeden cech przyjmuje kobiety na członków, drugi nie, jedna izba rzemieślnicza wydaje przepisy o uczennicach, druga nie zajmuje się wcale tą sprawą.

Sprawozdanie z czynności związku katolickich kobiet pracujących w Niemczech wskazuje nam drogę do pracy w związku naszym. Z ogromnego rozwoju niemieckiego związku widzimy, że nasz polski Związek kobiet pracujących znajduje się jeszcze w samych początkach pracy i rozwoju. Mamy jednakże nadzieję, że przy zrozumieniu potrzeb i pracy Związek nasz pójdzie w ślady starszego związku niemieckiego i przyczyni się do ulepszenia bytu polskich kobiet pracujących.

Sprawy społeczne.

Prawny zakaz pośrednictwa w pracy domowej.

Jak wiadomo, pośrednictwo w pracy domowej polega na tem, że wiele firm nie wydaje roboty wprost pracownicom, tylko przez pośredników, którzy część zysku biorą dla siebie; rzecz jasna, że w ten sposób obniża się znacznie zarobek pracownic domowych, już i tak dość niski. Aby temu zapobiedz, wydano we Francyi przepis prawny, zabraniający owego pośrednictwa.

Przepis ten brzmi: Kto zajmuje się pośredniczeniem w pracy domowej, podlega karze, bez względu na to, czy pośredniczy ze szkodą pracowników domowych, czy nie. Kara pierwsza wynosi 100 do 200 franków, dalsza od 200 do 500 franków.

Ze świata kobiecego.

Kobieta na polu pracy zawodowej.

Walka o byt staje się coraz trudniejszą i dlatego też pomiędzy kobietami powstaje dziś na polu pracy zawodowej coraz większe współzawodnictwo z mężczyznami. Zawody, które dotychczas należały wyłącznie do mężczyzn, przechodzą dziś zwolna, ale stale w ręce kobiet.

Nurkami, którzy spuszczają się do głębin morskich celem badania dna morskiego, poszukiwania zatopionych okrętów oraz muszli perłowych, korali itp., byli dotychczas wyłącznie mężczyźni, gdyż do tego niebezpiecznego zawodu potrzeba siły i nieustraszonej odwagi. Taki nurek zarabia rocznie do 20,000 marek. Po dziś dzień już i kobiety zaczynają się poświęcać temu zawodowi.

W Paryżu praktykują kobiety w zawodzie dorożkarskim i mają podobno dobre powodzenie.

Jako lekarki wyrobiły sobie kobiety w niektórych krajach poważne stanowisko; w Anglii np. jest 750 lekarek, zatrudnionych po szpitalach jako asystentki lub przełożone domów chorych, praktykują przy szkołach, zakładach obłąkanych i przy pocztach. W Indyach również praktykują lekarki.

Kobiety szwedzkie zyskały w tym roku kilka ważnych placówek. Mają one już prawo czynnego i biernego wyboru do rad i instytucyi miejskich i gminnych, obecnie przyznano lekarkom szwedzkim stanowisko lekarzy ordynatorów w szpitalach. Równocześnie przyznano nauczycielkom prawo wykładania w lyceach z pensyą profesorską.

Wszelkie usiłowania ruchu kobiecego znajdują żywe poparcie prasy. Jeden z największych dzienników szwedzkich przeznaczył dość znaczną sumę dla dwóch korespondentek, które mają zwiedzić jedno z wielkich państw europejskich dla wystudyowania tam sprawy kobiecej. Jedna ma się zająć stanowiskiem kobiet i ruchem kobiecym w ogóle, druga zbadać specyalnie rolę kobiet w policyi i inspekcyi pracy. (Naturalnie w tych krajach, gdzie kobiety biorą udział w tych pracach.)

Według ostatniej statystyki jest we Francyi 15,319 kobiet ustanowionych jako dozorczynie przy kolejach.

Podług najnowszego rozporządzenia urzędu kolejowego w królestwie Saskiem przyjmują dziewczęta od lat 17, albo bezdzietne wdowy do lat 35 do urzędu stenografistek, telegrafistek, piszących na maszynie i niższych urzędniczek. Przyjęcie do urzędu następuje po trzymiesięcznej próbie. Początkowa pensya miesięczna wynosi 60 mk., po dwóch latach służby dochodzi do 100 marek. Po 9 latach służby zostaną zaliczone w poczet stałych urzędników państwa.

Z tego zestawienia widzimy, że kobiety coraz energiczniej zabierają się do pracy zawodowej.

Rozmaitości.

Przeciwko mrówkom.

Mrówki bardzo często są wielce natrętnymi szkodnikami, szczególnie na młodych drzewkach owocowych. Wy-

rządzają one szkodę przedewszystkiem młodym pączkom liściowym i kwiatowym, a także psują i owoce.

Jedno z pism niemieckich zaleca przeciwko mrówkom smarowanie drzewek i kołków kredą. Winno się posmarować pień drzewka i kołek w miejscu gładkiem, poniżej wiązadła. Takiego kredowego pasa mrówki nie przekroczą, bo pyłki kredy czepiają się ich nóg i obarczają je nad siły. Z tym ciężarem spadają mrówki na ziemię, jak nieżywe.

ŻARTY.

Z małego miasteczka.

Żona: Macieju! wstawaj, pali się!

Mąż (naczelnik straży ochotniczej): Gdzie?

Żona: Rany boskie.... U nas! W domu!

Mąż: A trąbił już trębacz na alarm?

Żona Dotąd jeszcze nic.

Mąż (odwracając się na łóżku do ściany): No, to uważaj.... Jak zatrąbi, daj mi znać.

Ubóstwo żebraka.

Żebrak: Zlituj się pani nad nieszczęśliwym ubogim.

Pani: Co zrobimy, mam tylko całą dwudziestomarkówkę.

Żebrak: Zaraz pani dobrodziejsce mogę zmienić na drobne....

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie pracownic fabrycznych w Poznaniu.

Dnia 4-go lipca odbyło się nadzwyczajne walne zebranie członków stowarzyszenia pracownic fabrycznych pod w. M. B. N. P., stowarzyszenia prac. fabr. parafii Jeżyckiej i stowarzyszenia prac. przemysłowych parafii archikatedralnej.

Zebranie to zwołano celem formalnego złożenia patronatu nad Stow. pracownic parafii Jeżyckiej w ręce ks. proboszcza Mayera, oraz celem dokonania podziału majątku macierzystego stowarzyszenia pracownic fabrycznych pomiędzy trzy stowarzyszenia, jakie powstały skutkiem podziału na parafie.

Ks. prob. Czechowski pożegnał nasamprzód parafianki jeżyckie, których przez lat kilka był patronem, życząc nowemu stowarzyszeniu jak najlepszego rozwoju pod sztandarem pracy i oświaty, poczem złożył patronat w ręce ks. prob. Mayera.

Następnie przemówił ks. prob. Mayer, zaznaczając, że czuje się zadowolonym, iż może wziąć udział w pracy nad dobrem duchowem i materyalnem swoich parafianek w tem stowarzyszeniu, które będzie jednym więcej łącznikiem pomiędzy duszpasterzem a powierzonemi jego pieczy owieczkami.

Jedna z stowarzyszonych wygłosiła serdeczne podziękowanie dotychczasowemu ks. patronowi za trudy, podjęte około ich dobra.

Poczem nastąpiło przyjęcie kandydatek oraz podział majątku.

Stan kasy wynosi 400 marek, z tego otrzymają:

Stow. prac. fabr. pod w. M. B. N. Pomocy . .	200	marek
Stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej	180	„
Stow. prac. przemysłowych parafii katedralnej .	20	„
razem	400	marek

1 maszynę do szycia otrzyma stow. M. B. N. P.

2-gą maszynę do szycia stowarzyszenie parafii Jeżyckiej.

2 kandelabry i 2 lichtarze otrzyma stow. M. B. N. P.

1 komżę, znajdującą się w kościółku Przem. Pańskiego, otrzyma stow. M. B. N. P.

3 komże z kościółka Panny Maryi stowarzyszenie parafii Jeżyckiej.

Wiszący obraz Matki Boskiej N. P. zatrzyma stowarzyszenie M. B. N. P.

Obraz do noszenia przechodzi do stowarzyszenia par. Jeżyckiej.

Małą szafkę do książek otrzyma stow. prac. przemysłowych par. katedralnej.

Wielka szafa do książek zostaje w stow. M. B. N. P.

2 chorągwie (stara i nowa), pokrycia i wstążki zostają w stowarzyszeniu M. B. N. P.

3 stoły, z których każde stowarzyszenie dostanie po jednym.

Książki z biblioteki w liczbie 737, będą rozdzielone na połowę pomiędzy stow. M. B. N. P. i stow. parafii Jeżyckiej.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dnia 6. lipca odbyło się zwyczajne zebranie I oddziału na którem przewodniczył ks. Kosiak.

P. Adamska wygłosiła wykład na temat: „Dowcip". Mówczyni podniosła znaczenie dowcipu pod względem towarzyskim, ganiąc jednakże te dowcipy, które mają na celu ośmieszanie bliźniego. Przycinki i ironiczne uwagi, chociażby w najdowcipniejszej wypowiedziane formie, sprawiają przykrość bliźniemu, dlatego należy ich się wystrzegać.

Drugi wykład wygłosił ks. Kosiak, mówiąc o postępie kultury.

Ks. prelegent wyjaśniał za pomocą licznych przykładów, jak drobne często zdarzenia i zjawiska życia codziennego doprowadzały człowieka do wielkich wynalazków, stanowiących epokę w życiu narodów, stwierdzał, jak kultura w każdej dziedzinie wiedzy postępowała zwolna drogą ulepszeń i wynalazków, jak rozwijała się z wiekami, aż doszła do tego stopnia rozwoju, na którym ją dziś widzimy.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie

Zwyczajne zebranie stowarzyszenia odbyło się dnia 22. czerwca, na którem przewodniczył wicepatron, ks. Czujewicz.

P. Wikarska wygłosiła wykład na temat: „Oświata i dobrobyt".

Prelegentka dowodziła, że najpewniejszą drogą do dobrobytu jest oświata. Im więcej kto posiada wiadomości ogólnych i fachowych, im gruntowniejsze jego wykształcenie, tem lepsze zyska stanowisko w świecie, tem pewniejsze i korzystniejsze jego utrzymanie.

Oprócz pracy zawodowej winna jeszcze kobieta pamiętać o tem, że ma także obowiązki, i to ważne, względem swego społeczeństwa; od tej pracy nie wolno jej się uchylać.

Ks. wicepatron uzupełnił ten wykład praktycznemi wskazówkami, oraz zwracał uwagę na artykuły, zamieszczone w „Gazecie dla kobiet", pod tytułem: „Emancypacya kobiet" i „Ziarnko do ziarnka", zaznaczając, że tematy te nadają się bardzo do odczytów w stowarzyszeniu.

Po przyjęciu nowych członków i komunikatach zarządu, dotyczących zebrania starszych i zabawy latowej, która odbędzie się dnia 11. lipca, solwował ks. wicepatron zebranie.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Lipiec.

19-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.

20-go o 8¼ stow. prac. przemysłowych paraf. katedralnej.

25-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. p. w. M. B. N. P. 2) o ½5 na sali dom. stow. kat. służby żeńskiej w Poznaniu. 3) stow. kobiet prac. w handl. i konf. w Gnieźnie.

Sierpień.

1-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej. 2) o ½2 stow. prac. par. św. Łazarza. 3) stow. „Jedność" w Bydgoszczy, na sali Spółki budowl. 4) stow. kob. prac. w Pakości.

2-go o 8¼ na sali dom. stow. prac. konf. II. oddział.

Dodatek do nr. 15.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Radbym wiedział, panie Antoni, co poczniesz? Lekcyami przecież nie zarobisz tyle, abyś i rodzicom dopomógł, i o ożenku pomyślał.

— Gdzież mnie o ożenieniu myśleć?

— Prawda jest! Ale któż temu winien? Te rzempołki twoje, nic innego! — dowodził rozgniewany staruszek. — Nie lepiej to mączarzem, albo i rzeźnikiem być? Policzki mają tłuste i kieszenie wypchane. A ty co? z przeproszeniem... na gębie skóra, w kieszeni dziura. Dużo masz z tej muzyki? Chleba ci to nie da...

Rozmowy takie powtarzały się coraz częściej. Czasem przyłączyła się do nich i Julka, burcząc dziadunia, że Antoniemu morały prawi, i wtedy wzrok młodzieńca podnosił się ku jej powabnej twarzy z wdzięcznością bezmierną.

W stosunku jej do Antka niewiele się zmieniło. On pasował się i od niej stronił; ona, charakter jego poznawszy, usiłowała ująć go skromnością udaną i przymiotami, których w istocie nie posiadała. Nic jej wprawdzie nie zależało na sympatyi Antka, bo przecież żoną jegoby nie została. Ubogi był, a jej się oczy śmiały do sukien strojnych, świecideł i słodyczy. Ale nie wadziłoby tymczasem rozerwać nudy poddasza i wypróbować swojego wzroku. Antek stał się dla niej przedmiotem, na którym rozwijać mogła odziedziczone instynkta. Bawiła ją niezmiernie ta gra, z której, ufała, że wyjdzie zwycięzko. Nie wiedzieć, gdzie się tego nauczyła.

Z bratem Kozickiej nie zadawała sobie takiego trudu; poznali się na sobie odrazu. Przystojny, przesadnie wystrojony, ufryzowany, co niedziela zmieniający krawaty, wesoły i śmiały, to słodki, to gwałtowny Kaziek posiadł oczywiście pierwszeństwo w płochem sercu zepsutego dziewczęcia. Przychodził on teraz często z siostrą w odwiedziny. Kawęcki też z Julą Kozickich odwiedzał. Stary przy wnuczce odtajał, pogawędzić lubił i do ludzi serca nabrał. Prędce przyjaźń się zawarła.

Antoni cierpieć nie mógł rozswywolonej Józi i wysmukłego eleganta i unikał spotkania z nim, co mocno gniewało Julę. Zwierzyła się już Józi, że kawalera ma i cieszyła się, jak to Kaziek z Antkiem, niby dwa koguty, patrzeć na siebie będą.

— Czemu to pan ucieka? — spytała Antoniego, który po obiedzie do wyjścia się zabierał, podczas gdy stary drzemał w kącie.

— Będzie i tak wesoło — odparł zgryźliwie.

Jula powstrzymała uśmiech.

— Skąd pan wiesz? — szepnęła, spuszczając oczy.

— Pan Kazimierz potrafi zabawić.

— Tylko nie mnie — rzekła smutnie.

Antoni stracił moc panowania nad sobą, pochylił się szybko i usta do jej ręki przycisnął.

— Radbym wierzyć — szepnął i śpiesznie wyszedł.

Po raz pierwszy, odkąd się znali, odważył się na coś podobnego. Słodkie spojrzenie Julii rozmarzyło go, jeszcze słodsze słówko upoiło. Jaka ona dobra, niewinna — myślał — gromiąc siebie jednocześnie, że śmiał kiedykolwiek żywić wątpliwości. Młodość bujna, brak doświadczenia i opieki macierzyńskiej, ale nigdy zalotność i wyrachowanie! Wiary tej tak potrzebował, że odrazu wmówił ją w siebie. Był rad niezmiernie.

Ujął skrzypce, chciał tonami wyśpiewać to, co czuł, lecz ręka mu drżała, grać nie mógł.

Uderzyło go, że coraz częściej ręka odmawia mu posłuszeństwa, zerwał się z krzesła i ścisnął dłońmi skronie. To Jula jest przyczyną, że myśli jego kłębią się bezładnie, że skupić nie umie uwagi, że raz po raz ton fałszywy ze skrzypiec wybiega. Jula i zawsze Jula! Czemu ona go tak żywo obchodzi? Chciał uczucie swe dla niej złożyć na karb jej sieroctwa i przywiązania, jakie zdawna dla starego żywił, lecz sumienie odezwało się nagle protestem. To dla niej, dla niej samej serce mu bije niespokojnie, kołysane szczęściem lub goryczą. Więc on ją kocha? Czyż to być może, aby tak rychło sprzeniewierzył się swojej Florce poczciwej, zapomniał o danem przyrzeczeniu? Oburzył się sam na siebie.

— Wyprowadzę się stąd — wymówił głośno — i lekcye z Julą zerwę; za silna to pokusa patrzeć w te oczy gwiaździste!

Zasiadł do pisania listu. Napisze Florce o wszystkiem otwarcie, niech przebaczy lub odepchnie — myślał, z boleścią odtwarzając sobie chwilę, gdy poczciwe dziewczę list jego czytać będzie.

W miarę czytania czoło mu się wypogadzało, w oczach płonął ogień zwycięztwa.

„Wybacz i zapomnij — pisał rozgorączkowany — a stworzymy sobie przyszłość jasną, na szacunku i przywiązaniu wzajemnem opartą. Ty powrócisz mnie dawnym ideałom, sztuce, którą zaniedbałem".

Wtem pióro wypadło mu z ręki. Przed nim stała Jula blada, z oczyma we łzach.

— Dziaduś, dziaduś! — wołała drżącemi usty.

Antoni zerwał się i pochwycił ją za ręce.

— Co to? co się stało? — pytał z trwogą.

— Dziaduś zachorował... może już umarł — wyjęczała wreszcie dziewczyna i pociągnęła go za sobą.

Kawęcki istotnie zemdlał. Antoni zaczął go cucić.

— Pobiegnij pani po doktora — rzekł do Julii, która w osłupieniu stała.

Nim jednak lekarz nadszedł, stary oczy otworzył.

— Co się ze mną dzieje? — pytał słabym głosem, oglądając się niespokojnie wokoło. — Głowa mi ciąży i w boku kole nieznośnie.

— Dziadziuś już w nocy stękał — mówiła Jula. — I śniadania dziadziuś nie jadł, i obiadu.

— Prawda — mruczał stary, drżąc całem ciałem, choć mu oczy od gorączki błyszczały.

W godzinę zjawił się doktor.

— Zapalenie płuc — rzekł na uboczu do Julii. — Czy panienka nie ma kogo z rodziny, ktoby czuwał nad chorym? Pani nie podoła...

— Ja będę czuwał — rzekł Antoni, wysuwając się naprzód. — Chory nie ma więcej nikogo z rodziny, a ja tuż obok mieszkam.

Lekarz spojrzał na niego, potem na Julkę i uśmiechnął się nieznacznie.

Było już po godzinie jedenastej, kiedy Antoni powrócił z apteki, zaopatrzony w lekarstwa i niezbędne przy chorym drobiazgi.

— No, teraz pani pójdzie spać — rzekł do Julii, ujmując poparzone kataplazmami jej ręce. — Ja tu posiedzę. W mojem mieszkaniu na sofce niech się pani prześpi. Trzeba mnie będzie jutro zastąpić przy dziadku, gdy pójdę na lekcye.

Nie sprzeciwiała się: śpiąca była i zmęczona. Spojrzała na Antoniego bardzo serdecznie i szepnęła:

— Jaki pan dobry!

Antoni znów się zapomniał. Była sierotą... znał jej przeszłość smutną, a teraz oto opiekun jej jedyny ciężką złożony niemocą. Współczucie nad jej dolą wzruszyło go. Tak się przynajmniej sam przed sobą usprawiedliwiał, tuląc do ust ręce dziewczyny i pieszcząc ją wzrokiem.

Rozstali się wreszcie. Gdy Jula sama się w pustach. Zdjęła ją ciekawość płocha: otworzyła szuflady w stoliku, spladrowała prawie każdy kącik. To nie może być, aby młody i ładny chłopak nie miał jakich sekretów — myślała, myszkując wszękoju Antoniego znalazła, uśmiech filuterny miała na dzie. Listy Florki, razem z listami rodziców związane sznureczkiem, spoczywały obok wiązanki kwiatów zasuszonych i karmelków zawiniętych w bibułę. Poznała je i wybuchnęła śmiechem. Jakiż on głupi! — szepnęła. — Jabym była karmelki zjadła...

Podszedłszy do stołu, spostrzegła świeżo zapisany arkusik papieru. Może to jaki list miłosny? „Droga Florciu" — zaczęła czytać i nie wypuściła już listu z ręki, póki ostatniej litery nie przeczytała. Skończyła nareszcie i osłupiała. Więc on ma narzeczoną i ona, Jula, nic o tem dotąd nie wiedziała? A to ślicznie! Co jednak wywołało gniew jej największy, to zapewnienie, iż miłości swojej dla Julii zrzeka się na korzyść tamtej, której ona nienawidzi, której, czuje, że oczyby wydrapała w jednej chwili. Jak on śmie pisać, że się od pierwszego wyprowadzi i uczyć jej nie będzie? Że ucieknie... zapomni. O! tego już zawiele!

Złożyła list i wsunęła pod papiery! W pół godziny potem już spała. Zasypiając, myślała, jaka to musi być przyjemność odebrać innej dziewczynie narzeczonego, i dziwiła się, czemu Antek stał się naraz piękniejszym i milszym od Kazika?

Choroba Kawęckiego, jakkolwiek groźna, miała przebieg prawidłowy. Po paru tygodniach nastąpiło polepszenie. Jula, jako dozorczyni, okazała się nieporównaną. Antoni patrzył na nią oczarowany, Kawęcki rozrzewniony.

— Wiesz, panie Antoni, ta dziewczyna to coś osobliwego — mówił uradowany, gdy Jula wybiegła do miasta. — Anim przypuszczał, że to takie poczciwe dziecko! Paulisia, niech w Bogu spoczywa, wcale inna była. Tamtej zawsze pstro było w głowie i do roboty okrutnie się leniła. Nieraz, bywało, tom ja sam obiady gotował, stancye zamiatał. Zrazu tom się i o tę bał.... Raz wraz do lusterka, raz wraz na dół się zamówi po to i owo, a na ulicy oczyma strzela. Tymczasem, nieprawda! Tak się wyklarowała, że aż serce się raduje. Powiem ci w sekrecie, panie Antoni, że i o tego... tego brata Kozickiej tom też w obawie był. Zawsze tam coś do siebie mieli. Jak tylko przyszedł, dziewczyna chodzi bez głowy... I to się wyklarowało, jak należy. Uważam, że teraz to nawet z nim nie rozmawia. Cóż myślisz, panie Antoni??

Gorący, lecz dla chorego niedostrzeżony rumieniec był tylko odpowiedzią.

W ciągu tych kilku tygodni, przy łożu chorego spędzonych, zdawało się Antkowi, że poznał dopiero, jakie skarby uczuć kryją się w sercu ślicznej dziewczyny. Przeświadczenie, że pod jego wpływem zmienił się lekkomyślny jej charakter, że aby jemu się podobać, stała się słodką, uległą i odrzuciła zalecanki Kazika, obaliło wszystkie skrupuły, i Antoni już nie walczył z sobą. Jaka bo też ta Jula była dla niego! Starannie niby ukrywając uczucie, zdradzała się co chwila rumieńcem, słówkiem serdecznem lub spojrzeniem. Nie postrzegł nawet, kiedy Florka, ostrzegawczy głos sumienia i rozsądku, znikła z jego pamięci.

Florka oczywiście listu swego, który Antek w porywie szlachetniejszych uczuć napisał, nie otrzymała nigdy. Czy on miał czas myśleć o tem? Zresztą wiele rzeczy się zmieniło. Antoni wie już teraz, że obiedwie go kochają... Którą poświęcić, serce rozstrzygnęło odrazu. Dla sumienia, gdyby przypadkiem ośmieliło się kiedy zbyt głośno odezwać, miał argument, według przekonania jego niezwalczony. Jula była sierotą. Kawęcki stary lada dzień do grobu może się położyć. Coby się wówczas z biednem dzieckiem stało? Boć to dziecko prawdziwe mimo swoich ośmnastu latek. Co ona wie o życiu? Kto ją czego nauczył? Cóż łatwiej[illegible] niż przy urodzie i nieświadomości w sidła zdradzieckie popaść... Miałby ją potem na sumieniu. Z Florką zaś wcale rzecz inna. I rodziców ma, i pracować umie, i rozsądek posiada. Czyby to inna czekała tak długo cierpliwie i nie sarknęła nawet? Odwykła już od niego, bo i z charakteru niepodobna do Julii. To już tak bywa, że jedne kobiety zimne są, jak woda źródlana, drugim głowa płonie i w sercu ogień mają. Rwąca się do życia, do miłości Julię trzeba było jak najprędzej pochw[illegible] ujarzmić, nauczyć ją obowiązków żony i matki, do domu i pracy przywiązać...

Tak sobie perswadując, przyszedł wreszcie do wniosku, iż sumienie nie pozwala mu dziewczęcia tego rzucać na pastwę nieuczciwości ludzkiej. Do-

tad jednakże nie wyznał Julii, że ją kocha. Chciał pierwej dostać ową posadę w orkiestrze, pojechać do Kalenic i z Florka uczciwie jakoś skończyć.

— Długo tak jednakże trwać nie mogło, bo i stary coś miarkował i czekał jeno chwili sposobnej, aby z Antonim się rozmówić. Julii rola skromnisi i zakochanej przykrzyć się zaczynała.

— Pójdę, dziadusiu, do Kozickich dzisiaj — rzekła do Kaweckiego, do ostateczności przymusowym pobytem w domu znudzona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TO-POLKA.

Ozdobna w strój majowy,
Nad las rodzinny wyższa o pół głowy,
Płodniejsza pod żelazem,
Swobody żywym stała się obrazem
Topolka.

Ta bujna i wspaniała,
Stokroć nad życie wolność swą kochała;
Jak tamta nad krzewiny,
Ta głową, sercem wyższa nad dziewczyny:
To Polka!

Ta więdnie wpośród lata,
Po listku listek z czoła jej oblata;
I nakształt śmierci ducha,
Bez liścia stoi, drżąca, mdła i sucha
Topolka.

Lecz gdy wśród śnieżnej zimy,
Na licach róże, w oku raj widzimy;
Gdy lada dzień piękniejsza,
Ni żal, ni smutek wdzięków jej nie zmniejsza,
To Polka!

Wplątany w sieć gałęzi,
W uścisku płochym bluszcz kwitnący więzi;
Jej strumień gra miłośnie,
Wśród lubej wrzawy stu słowików rośnie
Topolka.

Lecz pochwał gdy nie chciwa
Prostotą piękność duszy swej okrywa;
Przed miłym jej młodzieńcem
Jak zorza jasnym płoni się rumieńcem,
To Polka!

Ta wiecznie liść zielony,
Z powiewną skronią gnie na wszystkie strony;
Skąd świeży wiatr zawieje,
Tam pierś nachyla, wdzięczy się i chwieje
Topolka.

Lecz gdy w miłości stała
Swe serce jednemu tylko raz oddała,
I tak niezmienna w duszy,
Że przysiąg serca sama śmierć nie skruszy,
To Polka!

DĄB

(po niemiecku: Eiche.)

„O brzozy wysmukłe, nie gardźcie dębczakiem
Co ledwie gałązką podniósł się od ziemi;
W nim zaród potęgi rozpostarł się znakiem
I on was przerośnie konary wielkiemi.
Wśród burzy, gdy sarkać będziecie na losy
Jak słabe niewiasty rozpuściwszy włosy
On wtedy wytęży żelazne swe ramię
Okuje się wolą i siłą, jak zbroja
Że burze mu w dzikiej walce nie dostają
I grom go nie schyli, chyba go połamie.“

Dąb wyrasta do olbrzymich rozmiarów; pień ma gruby i przysadzisty, konary rozłożyste, drzewo ma twarde i mocne, liście długie wyzębione, wychodzące po dwa lub trzy z jednego oczka, lśniące i twarde. Jest rzeczywiście silny, nie gnie się łatwo i wicher prędzej go złamać niżeli zgiąć zdoła. Może przeto być wyobrażeniem męskiej siły fizycznej: „mocny jak dąb”, mówią o siłaczach, a legendowy „Wyrwidąb” siłą fizyczną zwalczał wszelkie przeszkody, jakie nienawistny los stawiał mu na drodze do szczęścia i bogactwa. To też w dawnych czasach, kiedy jeszcze nauka nie była tak powszechną, kiedy ludzie wywalczać sobie musieli byt swój jedynie siłą pięści i siła fizyczna uważaną była za przymiot najcenniejszy i niemal za cnotę, oddawano dębom cześć prawie religijną. I Słowianie czcili w ten sposób dęby. Jedynie wśród odwiecznych dębów mogły znajdować się owe miejsca święte, gdzie stały posągi pogańskich bogów Słowian. Do miejsc takich mieli przystęp tylko kapłani, którzy bogom składali ofiary i odbierali od nich rozkazy i polecenia.

W gajach dębowych odbywały się też owe „wiece” słowiańskie, na które schodzili się dowódzcy i starsi rodów i pod przewodnictwem księcia radzili o potrzebach kraju i ludu. A gdy rycerstwo szło na wojnę, aby bronić siedzib słowiańskich od napadu nieprzyjaciół, wtedy wracających z boju zwycięzców wieńczono koroną z liści dębowych.

I dzisiaj najchętniej z liścia dębowego wijemy korony i girlandy, bo liście dębowe trwałe jest jak drzewo, które je zrodziło: zerwane, przez kilka dni jeszcze zachowuje świeżą zieloność.

I dziś zbieramy się chętnie w gajach i lasach dębowych; wprawdzie nie dla narad, jak nasi przodkowie, ale dla przyjemności i zabawy. Zmęczeni pracą fizyczną, tam znadujemy miły wypoczynek na trawach i mchach pod ciemno-zieloną kopułą a umysł natężony lub stroskany orzeźwi się i rozweseli muzyką leśnej kapeli. Szpaki, drozdy, słowiki, zięby, makolągwy, dzwońce, gile i inne ptaszęta wyśpiewują na wszystkie tony i sposoby; raz po raz odzywa się pukanie dzięciołów, jak pałka dyrygenta, kukułka gdzieś blisko nawołuje i śmieje się z uciechy, a wiewiórka skacze z gałęzi na gałąź jak „gajów tanecznica”. Oj, nie ostoją się wobec tego smutki i troski człowiecze! Na sercu robi się lekko i błogo, pierś oddycha głęboko i człowiek z głębi duszy woła:

Hej nowina radosna:
Powróciła już wiosna!
Z nią poranki jaśniejsze
I wieczorki cieplejsze
Dłuższe słoneczne dzionki.
Dalej szpaki skowronki,

Cały orszak skrzydlaty;
Wonne zioła i kwiaty
Konwalije, fijołki
Stokrotki i śniegółki;

Złotych muszek też chmary
Z brzękiem, dźwiękiem bez miary.

Hej nowina radosna
Powróciła już wiosna! *Ks. Damroth.*

Dęby stanowią jakoby śpiżarnią leśną: żyje na nich bardzo dużo owadów, żuków, ciem i chrząszczy, które składają jajka w szczelinach starej, popękanej kory. Zatem z blizka i z daleka zlatują się ptaszki i obierają sobie na dębach mieszkanie, aby nie potrzebowały szukać pracy i żywności daleko od domu. Wiewiórka zaś, która w spróchniałym pniu dziuplę sobie wydrapała i tam gniazdo założyła wyglada niecierpliwie, rychłoli dojrzeją owoce dębu, smaczne żołędzie, aby sobie niemi napełnić śpiżarnię zimową. Żołędzie są także wielkim przysmakiem dla wieprzy. W okolicach gdzie rośnie dużo dębów n. p. na Węgrzech wypędzają wieprze w czasie dojrzewania żołędzi do lasów, a one się w kilka tygodni niemi utuczą. Na pożywienie dla ludzi żołędzie się nie nadaia dla swej goryczy. Niektórzy palą je w piecykach jak kawę i jako przymieszkę do kawy używają.

Drzewo dębowe jest barwy ciemnej, trwałe i twarde z natury, przez moczenie w wodzie nabiera twardości kamienia. Wyrabiają z niego wały i koła młyńskie a także dobre, zbytkowne sprzęty domowe, które mogą przetrwać kilka set lat i spadkiem przechodzą z pokolenia na pokolenie. Warto już takie sprzęty wyrabiać pięknie i ozdabiać snycerstwem. Za dawnych czasów w Polsce słynęło miasto Gdańsk z wyrobu takich pięknych, kosztownych mebli. Słynne na cały świat były szafy gdańskie, u których drzwi i gzymzy bywały zwykle pięknemi okazami sztuki rycerskiej. Wogóle wszystko, co ma trwać długie, długie lata, robi się z drzewa dębowego, nawet, kto po śmierci chce mieć domek choć ciasny ale trwały, do dębowej kładzie się trumny.

Dęby nietylko siłą, ale i wzrostem należą do rodu olbrzymów. We Francyi około miasta Saintes jest dąb, największy w Europie. Jest on 60 stóp wysoki a pień jego ma w przecięciu 27 stóp. Obumarły i spróchniały środek pnia jest wydrążony i mieści się w nim ławka w półkole wycięta w drzewie. Obliczono, że dąb ten ma 1800—2000 lat. Podobne olbrzymy, mające po kilka set lat znajdują się i w Polsce. Adam Mickiewicz wspominając w „Panu Tadeuszu” knieje litewskie, mówi:

„Drzewa moje ojczyste, jeśli niebo zdarzy
Bym wrócił was oglądać przyjaciele starzy
Czyli was znajdę jeszcze, czy dotąd żyjecie?
Wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecię;
Czy żyje w i e l k i B a u b l i s, w którego ogromie
Wiekami wydrążonym jakby w wielkim domie
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?

Ileż to pokoleń ludzkich widziały takie długowieczne olbrzymy pod swymi konarami! To też na ich widok mimowoli przejmuje nas jakiś dla nich szacunek, przytem poczucie krótkości i znikomości życia naszego a nadewszystko podziw i wdzięczność dla wszechmocy Boga, który obok źdźbeł trawy i drobnych kwiatuszków, takie wyprowadza ogromy. Dęby rosną tylko na ziemi dobrej z wilgotnym podkładem i tylko w strefie umiarkowanej. Nie szukać ich zatem ani na piaszczystych pustyniach Afryki, ani w skalistych okolicach północy. W Polsce z wyjątkiem Mazowsza wszędzie rosły dęby a nierzadkie musiały być lasy dębowe, kiedy od nich las każdy wziął nazwę „d ą b r o w y”.

Rozróżniamy u nas dwa gatunki dębów: zimowe i latowe. Dęby zimowe bardzo późno, bo dopiero w końcu maja lub początku czerwca wypuszczają nowe liście; za to nie tracą ich na jesieni, ale przez całą zimę potrząsają zeschłemi liśćmi; żołędzie bez szypułek osadzone mają gronkami w kątach pomiędzy gałązką i liściem.

Dęby latowe dostają liście rychlej, ale w jesieni tracą je porówno z innemi drzewami; żołędzie po dwa lub trzy razem wiszą na długiej szypułce.

Kora dębowa zawiera garbnik, który służy do garbowania skór i jako lekarstwo. Na liściach dębowych wyrastają często guzły, t. zw. galasówki, spowodowane przekłuciem liścia przez owady. Guzły te zawierają farbę, używaną do farbowania perkali. W cieplejszych krajach rosną drzewa należące do familii dębów jak n. p.: drzewo korkowe, z którego kory wyrabiają korki i t. p. przedmioty; drzewo purpurowe, na którem żyją czerwone mszyce, podobne do naszych czerwców, dające piękną czerwoną farbę; drzewo farbierskie, które daje żółtą farbę.

ZDANIA I MYŚLI.

Jeden czerwony złoty przewóz zjedna prędzej,
Aniż męstwo dziesięciu rycerzów i więcej.

Nie wpuszczałby się w morze nikt po perły drogie,
Gdyby na wieloryby miał pamiętać srogie.

Gdy masz co tajemnego rzec, strzeż się i ściany,
Bo i ta czasem uszy ma na głos słyszany.

SOWA.

BAŚŃ SOBOTKOWA.

W noc czarów, w noc dziwów, kiedy dzieją się cuda na niebie i ziemi, błądziła po wielkim lesie dziewica przedziwnej urody, pragnąc zerwać tajemniczy kwiat paproci, kwiat szczęścia.

Gąszcz leśny był olbrzymi i nagle dziewczę uczuło nieznaną trwogę. Mimo tego parta niepowstrzymanem dążeniem zdobycia tajemniczego kwiatu biegła dalej, wciąż dalej, odszukując między trawami i mchem upragnionego kwiatu. Błyszczącemi oczyma patrzała niekiedy na wyniosłe świerki, sosny i jodły, na tulące się do ich nagich pni krzaki czeremchy, kaliny i wrzozy zielone. Księżyc fantastycznie oświecał lesistą puszczę, a świetlane robaczki, niby brylanty, jaśniały na ciemnem tle lasu.

Naraz usłyszało dziewczę za sobą tajemnicze jakieś nawoływanie, szmer pełzających gadów, wycie i ryk zwierząt. Ogarnęła ją trwoga, a równocześnie przeczuła, iż zbliża się do tajemniczego kwiatu, którego strzegą szatańskie siły. Chciała wracać, gdy w tejże chwili oczy jej olśnił niespodziewany widok: wśród leśnej zieleni oświecony srebrnemi blaskami księżyca ukazał się jej oczom cudny marmurowy pałac. Dach był złocisty, a okna srebrne, w koło tajemniczego pałacu rozsiewały się przecudne kwiaty o wspaniałych barwach i woni. Ptaszęta zawodziły tak cudnie, że dziewczyna oniemiała z podziwu. Widniały tam zaciszne opodal altanki, kioski, posągi i szemrzące wodotryski.

Pełna więc lęku i podziwu zbliżyła się do marmurowego pałacu, gdy w tej chwili stanął przed nią nieznany starzec surowego oblicza z długą srebrną brodą.

— Jak śmiesz, nieszczęsna, wchodzić do mego królestwa! — zawołał surowo — jakiem prawem przerywasz moją ciszę?

Lecz dziewczynie wróciła przytomność.

— Nudny jesteś, mój staruszku — odparła. — Spójrz, jak jestem piękną, a wiesz chyba, że piękność miewa nieograniczone prawa.

I obrzuciła starca czarownem spojrzeniem swych wymownych, cudnych oczu.

Starzec potarł czoło.

— Czy piękność jest twoją zasługą? — zapytał. — Czy nigdy nie zastanowiłaś się, że i ty kiedyś będziesz starą i pomarszczoną? To, co jest istotną wartością — ciągnął dalej — tego nie nosi się na pokaz a piękność ducha i serca jest o wiele cenniejsza i trwalsza.

Dziewczę zaśmiało się głośno, a dźwięk jej srebrzystego głosu odbił się echem w przestrzeni.

— Tak, jak ty, mój staruszku — odparła szydeczo — mogą tylko mówić starzy, których uroda dawno już minęła.

Starzec spojrzał surowo na piękną dziewczynę i zawołał:

— Za karę twej zarozumiałości, czarodziejską mocą mej władzy, którą posiadam, w noc dzisiejszą, w noc sobótkową przemieniam cię, płocha ludzka istoto, w złowróżbnego ptaka; odtąd jako sowa zamieszkiwać będziesz stare ruiny zamków, wieże kościelne i samotne, cmentarne kaplice, w dzień wzrok twój pokrywać będzie ślepota, a nocą śmiechem straszyć będziesz przechodniów i wróżbą będziesz ich śmierci.

Na zaklęcie starca urocza postać przeobraziła się w sowę i odtąd jako zwiastun nieszczęścia żałosnym okrzykiem zawodzi tęsknotę za utraconą pięknością i szczęściem.

Co sto lat, Bóg litując się nad grzesznem dziecięciem ludzkiem, pozwala, aby w noc sobótkową powracała ona do swej dawnej postaci. Wtedy to okrzyki złowróżbne nocnych ptaków milkną, a na ziemi ukazuje się widmo cudnej dziewczęcej postaci, schylonej nad tajemniczym kwiatem paproci.

Ludzie jednak nie pamiętają, kiedy mija owe sto lat, i nie wiedzą, kiedy oczekiwać pięknego zjawiska.

Ignacya Piątkowska.

PRACA KOBIET W RZEMIOSŁACH.

Powszechnie prawie panuje mniemanie, że praca kobiet w przemyśle rozpowszechniła się dopiero z chwilą nastania maszyn; że aż do tej chwili wytwarzaniem przedmiotów przemysłu, czyli rzemiosłami zajmowali się wyłącznie mężczyźni, zaś polem pracy kobiet były wyłącznie tylko zajęcia domowe.

Mniemanie to jest błędne.

Już w XIII-ym wieku kobieta zjawia się w przemyśle w potrójnej postaci: majstra, czeladnika i terminatora. Odgrywa ona ważną rolę w wytwórczości wieku XV-go i XVI-go. Następujący fakt dowodzi, jak dalece w owych czasach praca kobiet była uważana za zjawisko naturalne i nie wzbudzała protestów. Oto, gdy w końcu XV-go wieku magistrat miasta Tuluzy chciał założyć warsztaty tkackie jedwabne w celu współzawodniczenia z już istniejącymi warsztatami cechowymi, na czele przyczyn tego postępku zamieścił następujące słowa: „aby dać łatwy a dostateczny zarobek dziewczętom bez zajęcia, oraz starym kobietom, niezdolnym do ciężkiej pracy“.

W liczbie rzemiosł należy rozróżnić te, które zwyczaj i rodzaj zajęcia oddały wyłącznie w ręce kobiet, od tych, które były dostępne dla płci obojej. Tak np. za czasów Ludwika świętego (wiek XIII), tylko kobiety mogły pracować w rzemiosłach, których przedmiotem był jedwab lub złote nici. Według brzmienia najstarszego zbioru statutów przemysłowych, zwanego „Księga rzemiosł“, tylko kobiety mogły się zajmować przędzeniem i tkaniem jedwabiu, wyrobem jedwabnych nakryć głowy i złotych kapeluszów. Organizacya tych rzemiosł była równą z organizacyą cechów męskich. Tu i tam pracownicy musieli przechodzić przez uświęcone zwyczajem trzy stopnie: terminatora, czeladnika i majstra. Przepisy, tyczące się czasu i porządku zajęć, warunki ograniczające prawo wstępu, terminu i wyzwolin na czeladnika i majstra, są zupełnie jednakowe. Na czele cechów kobiecych stoją przełożone, wybierane według wszelkiego prawdopodobieństwa przez mistrzynie cechowe Ale tu kończy się panowanie równości. Nie dowierzając rządom kobiecym, władza naznacza przełożonych — męż-



Paulina Sonntag
która w maju roku bieżącego złożyła w Dernburgu egzamin na majstra kowalskiego. Jest to pierwszy w Niemczech majster kowalski żeńskiego rodzaju.

czyzn, którzy wspólnie z wybieralnemi przełożonemi mają wpływ na bieg spraw cechu. Na razie liczba ich była równą; ale już w samym początku XIV wieku reforma statutów przemysłowych daje przewagę mężczyznom.

W XV-ym wieku, najważniejszem z rzemiosł wyłącznie kobiecych było rzemiosło szwaczek bielizny. Wbrew zwyczajowi, przyjętemu w innych cecach, żaden przepis nie ograniczał tu liczby terminatorek. Przyczyna kryła się w tem, że wielu znakomitszych mieszczan, kupców i członków sądownictwa oddawało swoje córki do tego cechu, aby „zabezpieczyć je od próniactwa, nauczyć dobrego rzemiosła i zapewnić mierne utrzymanie".

Z biegiem czasu przemysł jedwabiu przeszedł w znacznej części w ręce mężczyzn, ale mimo to pewne zajęcia pozostały wyłącznym udziałem kobiet. Wprowadzając go do Lyonu, Ludwik XI ogłosił, iż w tem rzemiośle będą mogli swobodnie brać udział mężczyzni i kobiety wszystkich stanów. Zresztą już w końcu XIII-go wieku blizko 80 rzemiosł, dawniej wyłącznie meskich, stało się dostępnemi dla kobiet, a w początkach wieku XIV-go prawie wszystkie rękodzieła miały charakter mieszany.

Za to w stopniu dostępności znaczne zachodziły różnice. Ogólnie przyjętym zwyczajem, wdowy miały prawo zarządzać warsztatem męża przez cały czas wdowieństwa, a w niektórych cechach nie widać nawet, by wykonywanie rzemiosła dawało im mniejsze przywileje, niż te, które przysługiwały majstrom mężczyznom. W innych, prawo to ulegało licznym ograniczeniom. Wdowa n. p. bywała zmuszona do składania kaucyi. Nie wolno jej też było trzymać więcej nad pewną, określoną liczbę robotników płatnych. Gdzieindziej jeszcze nie wolno było przyjmować nowych terminatorów; prowadziło to za sobą albo zamknięcie warsztatu z chwilą, gdy wszyscy dawni wyzwolą się na czeladników, albo utrzymywanie go za pomocą robotników płatnych, co uniemożliwiało współzawodnictwo z warsztatami, stojącymi na zwykłej stopie. W niektórych rzemiosłach wdowa miała prawo utrzymywać warsztat tylko przez rok jeden po śmierci męża; w innych pozwalano jej pracować tylko własnemi rękoma, odmawiając prawa najmu lub przyjmowania do terminu. Wdowa, wychodząca za mąż, nie za członka cechu, traciła wszelkie prawa, przynajmniej na cały czas powtórnego zamęźcia; za to, poślubując robotnika tego samego cechu, do którego należał jej mąż, wyzwalała go odrazu na majstra.

Tylko w rzemiosłach wolnych, kobiety występowały w roli istotnych współzawodniczek pracy męskiej. W tych, które były poddane organizacyi cechowej, usiłowano ograniczyć współzawodnictwo za pomocą najrozmaitszych przepisów. Tak np. kobieta zamężna nie miała prawa pracować w innem rzemiośle, ani nawet u innego majstra, jak tylko u swego małżonka. Niektóre ustawy nie pozwalały kobietom ubiegać się o patent mistrzyni; inne nadawały prawo terminu tylko córkom i żonom majstrów cechowych. Bardzo nieliczne rzemiosła udzielały jednakowych przywilejów mężczyznom i kobietom.

W późniejszym biegu czasów kobiety prawie zupełnie wyparto z rzemiosł i z cechów. W wieku XVII i XVIII nie widzimy już nigdzie kobiet terminatorek, czeladników i majstrów. Dopiero czasy maszyn wciągnęły znów kobietę do pracy w przemyśle, a wraz z rozszerzeniem we wszystkich dziedzinach równej sprawiedliwości wraca i prawo udziału kobiet w cechach.

JUBILEUSZ WODY KOLOŃSKIEJ.

Firma Johann Maria Farina w Kolonii obchodzi obecnie 200-letnią rocznicę swego istnienia. „Koeln-Ztg." w ostatnim numerze poświęca firmie tej obszerny artykuł, w którym podaje główne dane z historyi tak dziś rozpowszechnionej „wody kolońskiej" (wody pachnącej).

Na początku XVIII stulecia osiadł w Kolonii Włoch Jan Marya Farina, urodzony w roku 1685 w Santa Maria Maggiore. Jan Marya Farina otworzył handel „przedmiotów artystycznych, towarów jedwabnych i perfum". Po paru latach wynalazł pachnącą wodę, którą zaczął sprzedawać pod nazwą „Aqua della Regina". W krótkim czasie ograniczył handel tylko do tej wody, a od r. 1709 istnieją księgi rachunkowe, prowadzone z wzorową ścisłością, dotyczące handlu wodą pachnącą. „Aqua della Regina" zyskała rozpowszechnienie, a w miarę rosnącego na nią popytu, Jan Marya Farina powziął zamiar zachowania w rodzinie tajemnicy sporządzania jego wody. W tym celu, jako bezdzietny, sprowadził z Włoch brata, Jana Baptystę Farinę; gdy ten jednak wkrótce umarł, powołał do współpracownictwa w fabryce syna Jana Baptysty, Jana Maryę, swego chrześniaka. Tymczasem w ciągu trzydziestu lat istnienia „wody pachnącej", potrafiła ona zyskać uznanie już zagranicą.

W roku 1740 założono w Paryżu specyalny jej handel. Największego jednak powodzenia doznała „woda pachnąca" podczas siedmioletniej wojny, gdy Francuzi posiadający wówczas prowincye nadreńskie, zapoznali się z zaletami „wody pachnącej" w miejscu jej wyrobu. Od nich też wyszła poraz pierwszy nazwa „wody kolońskiej" — Eau de Cologne (mów: o de kolonj). W r. 1800 produkcya wody kolońskiej wynosiła 125 000 buteleczek wartości 180 000 fr.; w r. 1810 140 000 buteleczek wartości 200 000 fr. W tym stosunku produkcya zwiększa się aż do czasów obecnych.

Jan Marya Farina zmarł w wieku lat 81, przekazując przedsiębiorstwo i tajemnicę bratankowi, Janu Maryi Farinie. W r. 1792 dziedziczyli po nim trzej jego synowie, z których ostatecznie najmłodszy Karol Hieronim objął fabrykę i w r. 1841 przekazał zarząd nią synowi, Janu Maryi. Ostatni prowadził fabrykę przez lat 39 i szczególniej się zasłużył około rozwoju, wprowadzając wodę kolońską do kolonii angielskich. Po jego śmierci fabrykę odziedziczyli dalsi krewni Farinów, Heimannowie i Schwarzensteinowie, którzy już jednak byli zajęci przy fabryce od dłuższego czasu. Obecnie właścicielami i kierownikami fabryki są: Jan Marya Heimann, syn jego Jan Marya oraz Aleksander Mumm von Schwarzenstein. Zanotować należy charakterystyczny szczegół, że tajemnicę fabrykacyi wody kolońskiej posiada tylko jeden z właścicieli, a zwyczaj ten przestrzegany jest od lat dwustu.

Nowe kursa kroju
w wyższej szkole
Zofii Szuman
w Poznaniu
przy ul. Wilhelmowskiej Nr. 19
rozpoczynają się
3-go sierpnia.

Nowość! Telefon 238. **Nowość!**

KREM JAPOŃSKI BANZAJ
wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy
KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór
artykułów toaletowych.

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie
Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań
Skład detaliczny St. Rynek 8. Składy hurtowne Południowa 3.

Hurtowny handel win i winiarnia
St. Ziętkiewicz
Poznań, ulica Wilhelmowska 21
Telefon 185.
Skład łakoci, herbaty, owoców połudn. i konserw.
Zamiejscowe zlecenia
wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

Największy
handel mąki i zboża
połączony
z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.

Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.

Kupuję
każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.
Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego i zdrowego zboża.

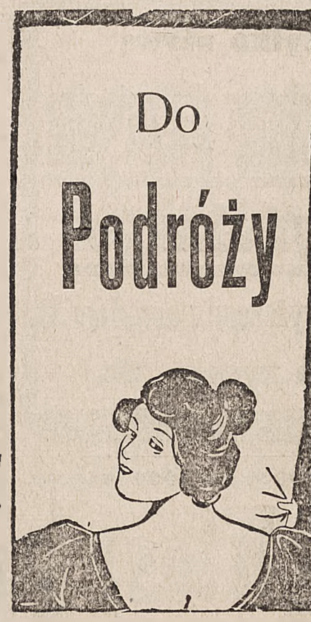
G. RITTER, Poznań,
Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19.
Telefon 62.

Walizki
z płótna żaglowego 1,95, 2,25, 3,00, 4,00, 5,00 do 24,00 mk. skórkowe 9,00, 12,00, 15,00, 18.00, 23,00 do 60,00 mk.

Torby
ręczne, imitacya skórki 85, 1,25, 1,50, 2,00 do 5,50 mk. skórkowe 2,95, 3,50, 4,00, 4,50, 5,25 do 15,00 mk.

Pudła do kapeluszy
1,25, 1,50, 2,00, 2,75 do 5,00 mk.

Derki-Hamaki



Kufry
w różnych wielkościach 15,00, 18,00, 20,00, 25,00 mk. do najdroższych

Pudła do rzeczy
nieprzemakalne
2,25, 2,50, 2,75 do 4,50 m.

Kosze
w różnych wielkościach 4.25, 5.00, 5,50, 6,50, 7,00, 7,50 do 12,20 mk.

Aparaty fotograficzne

K. Ignatowicz
*** Poznań ***
Stary Rynek 67-69.

Biuro pośredniczenia w pracy
Związku Katol. Kobiet pracujących
św. Marcin 69. II. piętro w podwórzu
poleca
Książkowe Ekspedyentki.

Jeszcze nabyć można
Pamiątkę pielgrzymki do Gniezna.
Cena egzemplarza dla członków **15** fen., z przes. **20** fen.
Cena egzempl. dla niečzłonków **20** fen., z przes. **25** fen.
Zamówienia przyjmuje
Eksped. „Robotnika“
Adres: Robotnik — Posen O. 1.



F. MROCZKIEWICZ
Poznań, Stary Rynek 59.
*** Wielki wybór nowości ***
w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.

Specyalność:
Wyprawy
wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.
Ceny stałe.

Kartki dla zamówień „Gazety dla Kobiet" na poczcie:

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.............................. die

„Gazeta dla Kobiet"

für das III. Vierteljahr 1909.

....

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

.............................., den .... 1909.

Posta..............................

Bestellschein.

Endunterzeichnete...... bestellt hiermit beim Kaiserl.

Posta.............................. die

„Gazeta dla Kobiet"

für das III. Vierteljahr 1909.

Betrag von .... Mk. .... Pf. erhalten.

.............................., den .... 1909.

Posta..............................

....

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.